



Mirosław Derecki

UCIECZKA KRÓLA RUMUNII

Pewnego jesiennego dnia 1940 r. w poprzek Rumunii pędził z Bukaresztu ku granicy z Jugosławią elegancki, złożony z kilku lśniących białych wagonów, pociąg. Otwierały się przed nim semafony, usuwano z trasy przejazdu zagradzające drogę transporty kolejowe, na stacyjnych peronach stały gromady gapiów. Słynny „biały pociąg” króla Rumunii, Karola II, znano dobrze nie tylko w kraju, ale głośno było o nim także w całej Europie. Podobnie zresztą, jak o wieloletnim związku króla z piękną aktorką, panią Lupescu, z którą stanowili nierozłączną parę. I teraz oto pociąg królewski uwoził za granicę niedawnego władcę Rumunii, jego ukochaną oraz wiernego marszałka dworu, szambelana Urdareanu. Karol II opuszczał kraj, obawiając się o własne życie.

Czterdziestosiedmioletni Karol II był trzecim władcą Rumunii od czasu, gdy w 1881 r. stała się ona królestwem z panującą dynastią Hohenzollern-Sigmaringen. Jeszcze za życia swego ojca, Ferdynanda I, książę Karol rzekł się, w 1923 r. praw do tronu na rzecz czteroletniego syna Michała, w którego imieniu miała rządzić rada regencyjna, aż chłopiec dojdzie do pełnoletności. Jednakże trzy lata po śmierci starego króla książę zmienił zdanie, dokonał zamachu stanu i objął tron, jako Karol II. Z biegiem czasu Karol II coraz mocniej odchodził od profrancuskiej orientacji Ferdynanda I w stronę zbliżenia z Niemcami, coraz mocniej też ulegał wpływowi faszyzmu. W 1938 r., ogłosiwszy antydemokratyczną, faszystowską konstytucję, skupił w swoich rękach większość władzy. Było to nie w smak nie tylko jego zdecydowanym przeciwnikom politycznym, ale również zwolennikom podobnej co król orientacji politycznej. 6 września 1940 r. do władzy w Rumunii doszedł generał Ion Antonescu; zmusił Karola II do abdykacji na rzecz 19-letniego księcia Michała, który zasiadł na tronie, jako król Michał I i przekazał natychmiast pełnię władzy... Antonescu. W Rumunii zapanowała dyktatura faszystowsko-wojskowa. A ex-król uznał za rzecz najbardziej sensowną poszukanie jakiegoś spokojnego i w miarę bezpiecznego miejsca do dalszego życia w którymś z krajów zachodniej Europy, lub nawet za oceanem. Postanowił zniknąć z własnego kraju możliwie najszybciej...

Królewski pociąg zbliżał się teraz do granicznej stacji Temeszwar. Jeszcze kilka minut - ostatni postój na rumuńskiej ziemi, jakieś krótkie przemówienie przedstawiciela miejscowych władz, wojskowy salut, hymn narodowy, gwizdek zawiadowcy stacji, i podróżni odetchną z ulgą - już na jugosłowiańskiej ziemi...

Maszynista, zobaczywszy tablicę z napisem „Temeszwar”, dał sygnał i miał już uruchomić hamulce, gdy nagle uświadomił sobie, że na stacji coś jest nie w porządku. Zamiast spodziewanego tłumu wojskowych, kolejarzy i osób cywilnych, na peronach nie było nikogo. Kompletna pustka. Nie widać było nawet sylwetki zawiadowcy. Stacja kolejowa Temeszwar wyglądała jak wymarła Tknięty złym przecuciem, maszynista dodał pary i pociąg skoczył do przodu. Kiedy ostatnie wagony mijały stację, z okien dworca posypały się serie z karabinów maszynowych, a na peron wypadli uzbrojeni po zęby ludzie w zielonych koszulach Garda de Fier - Żelaznej Gwardii. Ale kule zdołały osiągnąć tylko ostatnich, bagażowych wagonów. Jeszcze chwila i pociąg, „wziąwszy szturmem” granicę rumuńsko-jugosłowiańską, zatrzymał się, dysząc parą, na jugosłowiańskiej stacyjce Kikindy. Piękny, luksusowy „biały pociąg” Karola II był - jak opowiadali później naoczni świadkowie - w znacznej części podziurawiony kulami i porysowany niczym po ataku lotniczym.

Żelazna Gwardia skrajnie faszystowska, terrorystyczna, pro hitlerowska organizacja, od lat szykowała się do wzięcia odwetu na Karolu II. Narodziła się w niedługi czas po przejęciu władzy przez księcia, w 1931 r., jako siła zbrojna powstałego cztery lata wcześniej, osławionego Legionu Michała Archanioła, szowinistycznej, nacjonalistycznej organizacji faszystowskiej. Do Żelaznej Gwardii szły najbardziej skrajne, najbardziej bezwzględne jednostki spośród członków Legionu. „Specjalizowała się” Żelazna Gwardia w stosowaniu terroru, w dokonywaniu zamachów politycznych, jak m. in. ten dokonany w 1933 r. na osobie premiera rządu G. I. Duca, liberała, przeciwstawiającego się zbliżeniu z Niemcami po objęciu władzy przez Hitlera. W latach 1938-1940, ostatecznie zdelegalizowana przez rząd i króla. Żelazna Gwardia zeszała do podziemia, aby po przewrocie gen. Antonescu wypłynąć na powierzchnię, jako organizacja całkowicie legalna i nawet mająca swój udział w rządzeniu krajem. Jeden z jej przywódców. H. Sima, szczyry „zausznik” gestapo i SS, został wicepremierem. Próbowala Żelazna Gwardia dokonać następnie zamachu na marszałka Antonescu, aby przejąć władzę w kraju, co zresztą zakończyło się zupełnym fiaskiem.

Ale to wszystko było później. Tymczasem już jesienią 1939 r., gdy kończyła się kampania wrześniowa w Polsce, a Rumunia pełna była polskich uciekinierów i internowanego wojska polskiego, Żelazna Gwardia dokonała - jeszcze z pozycji konspiracyjnych - pierwszego potężnego uderzenia, które wstrząsnęło krajem i spowodowało w Rumunii powszechną panikę. Oto 21 września 1939 r. zginął z rąk „legionistów” premier

Armand Calinescu. Uważano, że rozpoczną się teraz powszechne akty krwawego terroru. Sam król Karol II poczuł się poważnie zagrożony.

Alfred Poniński ówczesny I Radca Ambasady RP w Bukareszcie, w opublikowanym w 1964 r. na emigracji wspomnieniu pt. „Wrzesień 1939 r. w Rumunii” w niezwykle sugestywny sposób kreśli atmosferę grozy i niepewności tamtych dni wśród najwyższej postawionych osobistości kraju. W trzy dni po zamordowaniu premiera Calinescu Poniński udał się do pałacu królewskiego w Bukareszcie z przewidzianą protokołem dyplomatycznym wizytą kondolencyjną. Ale pałac był pusty. Dopiero znajomy kamerdyner zwierzył mu się, że Karol II przebywa incognito, wraz z marszałkiem dworu Urdareanu w pałacu Cotraceni, dawnej siedzibie nieżyjącej już królowej Marii, matki króla, strzeżony przez najwierniejsze oddziały wojska. Poniński udał się, więc do Cotraceni. Już przy bramie wjazdowej zobaczył, że pałacowy park pełen jest wojska stojącego w ostrym pogotowiu.

„Gdy zjawiłem się - pisze Poniński – [...]oficer połączył mnie telefonicznie z wartownią z dyżurnym adiutantem króla. [...] Parę minut później znalazłem się w wielkim hallu opustoszałego pałacu. Górne okna były szczelnie zasłonięte, meble w pokrowcach, dywany pozwijane, powietrze zatechle... Przy wszystkich drzwiach czuwały warty... Zrobiło to na mnie przygnębiające wrażenie, gdyż po raz ostatni byłem w tych murach przed rokiem, by, wraz z żoną, złożyć hołd zwłokom królowej Matki, Marii..

Wprowadzono mnie na pierwsze piętro do niewielkiego pokoju, gdzie z każdego kąta wyglądały porzucane rzeczy i papiery. Z sąsiedniego pokoju dochodził podniesiony głos króla wydającego rozkazy adiutantom. Po chwili wyszedł stamtąd płk Urdareanu i na wstępie powiedział, że przed chwilą zaprzysiężony został nowy premier, generał kawalerii gwardii, Argesanu, a niebawem przybędzie generał Marinescu, mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Widocznie przejęty grozą sytuacji, Minister Dworu wskazał na małą walizkę i tekę oknem, mówiąc: „Gdyśmy tu jechali bezpośrednim wrażeniem zamachu na niezastąpionego Calinescu i w obliczu zupełnej niepewności po proklamacji radiowej spiskowców, pomyślałem o pańskich rodakach... I oni musieli się wycofywać w pośpiechu i w zupełnej niepewności”

W rok później w okresie od 26 do 28 września 1940 r., Żelazna Gwardia miała wymordować ponad 60 wybitnych polityków rumuńskich, którzy jej zawadzali lub na których przyszedł czas pomsty.

Ale wracajmy do ex-króla Karola II pani Lupescu oraz „białego pociągu”. Jugosławia okazała się dopiero początkiem ich długiej i pełnej niezwykle przygód tułaczki po wielu krajach Europy. I zresztą nie tylko Europy.

Król-uciekinier był osobą dosyć niewygodną dla wielu rządów pragnących zachować względnie dobre stosunki z hitlerowskimi Niemcami, którzy - nawiasem mówiąc - wciąż ponawiali złowroźnie brzmiące zaproszenia do udzielenia mu „gościny” w jakimś „spokojnym” i oddalonym od światowych niepokojów zameczku w południowych Niemczech. Król obawiał się nie tylko uwięzienia, ale jeszcze - dodatkowych niebezpieczeństw, dla jego związku: pani Lupescu miała żydowskich przodków.

Z Jugosławii został Karol II wyprawiony do Włoch, potem jego królewski pociąg zatrzymał się na pewien czas w petainowskiej Francji, wreszcie znalazł „azyl” w Hiszpanii. Król myślał o wyjeździe z Hiszpanii do Portugalii i dalej - do Meksyku. Ale Hiszpania okazała się pułapką. Generał Franco, zdecydowanie naciskany przez Niemców, obawiających się, że Karol II mógłby teraz stanąć na czele jakiegoś rumuńskiego rządu emigracyjnego, (podczas gdy Rumunia marszałka Antonescu była już jednym z państw „osi”: Berlin - Rzym - Tokio) - otóż generał Franco miał „przytrzymać” króla w swoim kraju. A gdyby zaszła taka „potrzeba”, zgodzić się także na jego ekstradycję.

Tymczasem jednak zachowywano pełnię pozorów. Karol II niby to korzystał, z własnej woli, z „droit de résidence” w Hiszpanii i nigdzie się dalej nie wybierał, jako że... władze hiszpańskie wciąż „czuwały nad jego bezpieczeństwem”. Ulokowano go w pięknym hotelu w Sewilli i otoczono dyskretną, ale silną strażą, która nieodstępnie towarzyszyła mu - z oddali - we wszystkich spacerach i przejażdżkach samochodowych. Jednym słowem: Karol II był wprawdzie wciąż jeszcze „dostojnym gościem” Hiszpanii, ale zarazem jej nieformalnym więźniem. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna i król zdecydował się na ucieczkę.

I tutaj wypływa na światło dzienne postać polskiego pułkownika Jana Kowalewskiego, rezydującego wówczas w Portugalii, w Lizbonie, człowieka polskich władz emigracyjnych w Londynie, zaangażowanego w tzw. Akcję Kontynentalną. Miała owa „akcja” rządu emigracyjnego na celu podporządkowanie mu środowisk światowej Polonii, m.in. kierowanie młodych jej przedstawicieli do Polskich Sił Zbrojnych. Ale Akcja Kontynentalna posiadała również inne kierunki działania: propagandowe, sabotażu, wystąpień zbrojnych i poczynań wywiadowczych na zajętych przez Niemców terenach oraz w krajach, które wchodziły w skład „osi”. Wszystko to działało – oczywiście - w porozumieniu i w ścisłej współpracy z brytyjskim Special Operation Executive (SOE) - Zarządem Operacji Specjalnych - któremu notabene podlegały m. in. działania komandosów „cichociemnych” itp.

Trzeba powiedzieć, że płk Kowalewski spełniał wszystkie warunki wymagane do uczestniczenia w działalności, takiego właśnie rodzaju. Był postacią o niezwykłym życiorysie a przy tym dość tajemniczą. Urodzony w 1892 r. w Łodzi, po ukończeniu średniej szkoły

handlowej podjął studia chemiczne na uniwersytecie w Liège w Belgii. Zmobilizowany w 1914 r. do wojska rosyjskiego, walczył, jako oficer piechoty na Polesiu i w Rumunii. Okazał się utalentowanym oficerem do spraw szyfrów i deszyfrowania. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pozostał w wojsku. Wyjeżdżał do Japonii, jako instruktor do spraw szyfrów ukończywszy następnie Ecole Superieure de Guerre w Paryżu, został w 1928 r. mianowany attaché wojskowym w Moskwie, a w roku 1933 attaché wojskowym przy Ambasadzie RP w Bukareszcie. Po czterech latach, w 1937 r. opuścił wojsko i został wyznaczony Szefem Sztabu OZON. Zrezygnował po kilku miesiącach. Powierzono mu wówczas odpowiedzialne „cywilne” stanowisko - dyrektora Towarzystwa Importu Surowców Strategicznych (TISSA) w Warszawie. 17 września 1939 r. przekroczył - jako osoba cywilna - granicę rumuńską i odnowiwszy w Bukareszcie stare znajomości został prezesem Komitetu Pomocy Uchodźcom. W Bukareszcie nawiązał kontakt z gen. Sikorskim i oddał mu się do dyspozycji. Mimo że miał opinię - o czym sam pisze w swych wspomnieniach - „ozonowa”, „reżymowca”, „dwójkarza”. Sikorski wezwał go z Rumunii do Paryża. Po upadku Francji płk Jan Kowalewski przedarł się przez Hiszpanię do Portugalii, i tutaj osiadł na placówce Akcji Kontynentalnej. Choć się do tego nigdy nie przyznał, należałoby przypuszczać, że musiał być od lat związany z polskim wywiadem, a nie byłoby dziwne, gdyby kiedyś okazało się, że miał także powiązania - poprzez SOE - z brytyjską Intelligence Service. Bo przecież, działając w pojedynkę, lub tylko w ramach polskiej Akcji Kontynentalnej, nigdy by nie zdołał uruchomić tych możliwości i tych kanałów, dzięki którym ucieczka króla Rumunii Karola II z Hiszpanii do Portugalii okazała się zupełnie możliwa i nadszpedzanie „prosta”.

A rzecz – według opublikowanej w ćwierć wieku później przez Kowalewskiego relacji w polskiej prasie na Zachodzie – miała się w sposób następujący.

Otóż pewnego dnia Jan Kowalewski uzyskał w Lizbonie, przez byłego posła rumuńskiego, Iana Pangala, kontakt z szambelanem Karola II, pułkownikiem Urdareanu, któremu udało się uciec z Sewilli i po przekroczeniu granicy portugalskiej dotrzeć do Lizbony. Urdareanu opowiedział Kowalewskiemu o grożącym Karolowi II niebezpieczeństwie i jego woli uciezki. „Akurat tak się złożyło – pisze Jan Kowalewski [podkr. – MD] – że do Lizbony przyjechał również major Żurawski, były korespondent PAT-a, który podczas wojny obsługiwał prasę południowoamerykańską. Przyjechał do mnie z tym że prasa południowoamerykańska naciska na niego, aby za wszelką cenę wy dostał od pani Lupescu jej pamiętniki do publikacji. Ponieważ ja mam od dawna bliskie stosunki z królem Karolem, więc miałbym mu dać wprowadzenie do króla w Sewilli” Dziwne doprawdy: jak na zawołanie zjawia się oto tajemniczy major Żurawski („pracujący dla prasy południowoamerykańskiej”) i o niczym nie marzy, tylko o pamiętnikach pani Lupescu... Ale

idźmy dalej. Otóż mjr Żurawski staje się natychmiast tak bardzo zaufanym człowiekiem, że na spotkaniu z Urdareanu - ciągnie Kowalewski - omówiliśmy sprawę ucieczki króla z Lupescu[...]Zostały ustalone aż trzy warianty przekroczenia granicy [...] lecz sprawę najważniejszą, mianowicie jak się wymknąć spod potrójnej straży (plan ułożyliśmy w Lizbonie) trzeba było przekazać w szczegółach królowi”. Żurawski dojechał do Sewilli i w czasie partii brydża omówił z Karolem II zasady ucieczki.

Przede wszystkim chodziło o to, żeby hiszpańską „eskortę” przyzwycząić do faktu, że król swoim szybkim samochodem „odrywa” się od niej na trasie automobilowego spaceru, aby następnie zwolnić i „dać się dogonić”. Widoczny dobrze w swej odkrytej limuzynie, miał król i także pani Lupescu nosić zawsze ten sam charakterystyczny strój. Po kilku tygodniach takich przejażdżek nastąpił główny moment akcji.

Podczas kolejnej przejażdżki i wysforowania się do przodu Karol II wraz ze swoją towarzyszką szybko przesiedli się do stojącego w zaroślach, zakrytego auta. A współpracownicy Żurawskiego i Kowalewskiego ubrani w identyczne stroje błyskawicznie wskoczyli do królewskiego Corda i pognali przed siebie. Tym razem jednak limuzyna nie zwalniała i wkrótce zupełnie zgubiła się ścigającym ją hiszpańskim agentom. Odnaleziono ją pusta dopiero po dwóch dniach. A tymczasem Karol II wraz z panią Lupescu bezpiecznie dotarli do Portugalii.

Jan Kowalewski pisze, iż istniały trzy warianty przekroczenia granicy hiszpańskiej przez Karola II. Pierwszy - zakładał przejście przez granice w górach, na niestrzeżonym przez służbę graniczną odcinku. Drugi - przejazd koleją z bardzo „mocnymi” fałszywymi paszportami. Trzeci - przewiezienie króla i pani Lupescu w specjalnie powiększonym bagażniku samochodowym, przez jednego z najsłynniejszych portugalskich szmuglerów. Który ze sposobów wybrano? Rzecz niesłychanie dziwna: otóż jeszcze w ćwierć wieku od tamtej chwili Kowalewski nie chciał tego wyjawić. Dlaczego? Czy ujawnienie sposobu, w jaki król Rumunii przekroczył granicę hiszpańsko-portugalską, mogłoby - dla osób szczególnie zorientowanych w różnych tajemnicach II wojny światowej oraz służb specjalnych - rzucić jakieś niepotrzebne światło na ówczesne powiązania pułkownika Kowalewskiego? I co się stało z majorem Żurawskim, który wkrótce wyjechał do Meksyku i ślad po nim zaginął? Kim był? Dla kogo pracował? Kim byli ludzie, którzy pomagali w Sewilli, a potem na trasie do Lizbony, w organizowaniu ucieczki?

Warto tu dodać, że mjr Żurawski, aresztowany przez Hiszpanów pod zarzutem ułatwienia Karolowi II opuszczenia granic Hiszpanii, wykręcił się od odpowiedzialności, oświadczając przesłuchującemu go hiszpańskiemu generałowi, że jako polski oficer czuł się w obowiązku dopomóc... „koledze”. Karol II był bowiem - co jest zresztą zgodne z prawdą -

honorowym szefem i pułkownikiem jednego z pułków polskiej piechoty! Generałowi to... wystarczyło. Zresztą, co miał począć? Oficjalnie Karol II był „gościem” Hiszpanii, a nie jej więźniem i wyjechał z tego kraju w sposób wprawdzie nader oryginalny, ale nikt go niby nie miał prawa zatrzymywać.

Karol II wyjechał z panią Lupescu do Meksyku (po wojnie wrócił do Portugalii gdzie zmarł w 1953 r.). marszałek Antonescu został w 1946 r. osądzony przez Trybunał Ludowy, a następnie stracony, jako zbrodniarz wojenny król Rumunii Michał I w końcu grudnia 1947 r. abdykował i opuścił kraj, major Żurawski zniknął gdzieś na kontynencie południowoamerykańskim, zaś pułkownik Kowalewski dalej strzeże swej tajemnicy. Lub - jeśli już nie żyje - zabrał ją ze sobą do grobu.

I to jest już koniec tej niezwykłej historii o ucieczce króla, jego ukochanej oraz wiernego szambelana - z Rumunii w świat.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 24, s. 4-5.